



Wojna sprzyja przestępczości

2022-04-27

Po wielu latach pokoju znów w Europie zagościła na dobre wojna i to niedaleko naszych granic. Jak powiadał pewien mędrzec, wojnę jest bardzo łatwo zacząć, ale zdecydowanie trudniej jest ją zakończyć. Tak też było w przypadku I wojny światowej, której skutki odczuwamy do dziś.

Wojna ta, która w przypadku Polski przeciągnęła się do początków jesieni 1920 r., była wielkim wyzwaniem dla krakowian. Wszyscy oni – z wyjątkiem niewielkiej grupy wojennych spekulantów – podupadli materialnie, ale także w wielu przypadkach moralnie. Wzrosła przestępczość, pojawiły się też zupełnie nowe rodzaje występków. Zdarzały się przypadki tak godne ubolewania, jak postępek pewniej pani, która męża, wracającego szczęśliwie z „tajlańskiego”, czyli włoskiego frontu, potraktowała racuszkami obficie zaprawionymi trutką na szczury.

Spekulantki

Był to jednak przypadek absolutnie wyjątkowy. Większość krakowskich pań wchodzących w konflikt z kodeksem karnym miała na sumieniu mniej przerażające postęпки. Tak było w przypadku spółki paserskiej zlikwidowanej przez policję na początku marca 1920 r. Zatrzymano wówczas cztery panie: Franję T., Gustę H., Sarę G. i Salę Sch., od których, jak donosił policyjny komunikat, „odebrano dużo rzeczy, pochodzących z kradzieży.” Do aresztu „Pod Telegrafem” przy ul. Kanoniczej trafiały nie tylko paserki, lecz także niewiasty zajmujące się nielegalnym handlem, wówczas bardzo rozpowszechnionym. W większości były to drobne spekulantki w rodzaju Marii B. Panią tę aresztowano „za pasek sacharyn: bowiem sprzedawała tubkę sacharyny po 6 koron”.

Spekulantki nie zawsze kierowały się tylko chęcią zysku. Ciekawym przykładem takiej postawy może być Maria M., przekupka z Kleparza, która pod koniec kwietnia 1920 r. sprzedawała mleko po dziesięć koron za litr, choć urzędowa cena wynosiła tylko sześć koron. Uwagi kupujących i oskarżenia o „paskowanie”, czyli spekulację, tak zezłościły panią Marię, że wylała demonstracyjnie osiem litrów cennego mleka, oświadczając, iż „woli wylać, niż za tę cenę sprzedać”. Oburzenie było wielkie, a więc obecny na Kleparzu policjant aresztował przekupkę i odprowadził ją „Pod Telegraf”. Do aresztu przy ul. Kanoniczej trafiła także służąca Katarzyna Ł., która zagniewana na swoją chlebobawczynię „w sposób złośliwy, spaliła w piecu 9 prześcieradeł wartości 1000 koron”.

Występki odważne i pomysłowe

Jednak nie tylko kobiety dojrzałe i zamężne dopuszczały się czynów karygodnych. Wojenna demoralizacja nie oszczędziła także podwawelskich pańienek. Przeglądając krakowską prasę z wiosny 1920 r., natrafimy na wiele przykładów potwierdzających tę konstatację. Lektura ta skłoni nas także do stwierdzenia, że przed 100 laty młode krakowianki odznaczały się pomysłowością, sprawnością i odwagą. Z pewnością nie brakowało tych cech dwóm Marysiom i jednej Zosi. Potwierdza to notatka, która ukazała się w „Czasie” 3 kwietnia 1920 r. Owe pańienki, a wszystkie liczyły po 16 lat, jak donosiła, gazeta „od dłuższego czasu okradały na wiadukcie przy ul. Warszawskiej wozy kolejowe



idące do Królestwa”. Kradzież ładunku z jadącego pociągu z pewnością wymaga odwagi i sprawności. Sprytem i pomysłowością odznaczała się również dziewiętnastoletnia Bronisława Sz., którą 26 maja 1920 r. zatrzymano na Rakowicach w koszarach 6. pułku artylerii. Dziewczyna, przebrana za żołnierza, kręciła się po „rejonach zakwaterowania” i – jak donosiły gazety – „kradła rozmaite przedmioty”.

Jednak największą sławą mogła się poszczycić pewna siedemnastolatka. Była to panna Elżbieta vel Eliza B. (nota bene nazwisko to do dziś funkcjonuje w Krakowie), o losie której wiosną 1920 r. szeroko rozpisywała się krakowska prasa. We środę 24 marca na łamach „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” ukazała się obszerna notatka zatytułowana „Niezdrowe stosunki bezpieczeństwa publicznego w Krakowie. Znowu napad rabunkowy na 17-letnią pracownicę biurową na Błoniach”. Autor tekstu ubolewał, że „stosunki bezpieczeństwa publicznego w Krakowie stają się z każdym dniem przykrzejsze. Włamania, kradzieże i napady rabunkowe nie należą już do wyjątku, ale wzrastają w zaskakujący sposób”. Dalej był opis wydarzenia, które miało mieć miejsce przed kilku dniami, w sobotni wieczór 20 marca, około godziny 21. Przy końcu ul. Włóczków – gdzie jeszcze nie wzniesiono zabudowy, która powstała dopiero w latach trzydziestych, a więc rzeczywiście były to obrzeża Błoni – dokonano brutalnego napadu. Ofiarą jego była siedemnastoletnia panna B., pracownica konsulatu francuskiego, przebywająca chwilowo w Krakowie. Napastnicy mieli skrępować ją pasami wojskowymi, powalić na ziemię i zrabować „25 000 franków, 5 marek i 200 koron, które miała ukryte pod bluzką”. Relacje prasowe były pełne współczucia dla biednej ofiary napadu oraz oburzenia na rozwydrzonych podmiejskich rzezimieszków.

Podejrzane śledztwo

Oczywiście stosowne władze podjęły natychmiast energiczne śledztwo. Efektem jego było aresztowanie pięciu młodych mieszkańców Półwsia Zwierzynieckiego: Edwarda Billa, Stanisława Franusiaka, Kazimierza Kmiecika, Karola Kozeckiego oraz Józefa Wawrzusiaka. Podczas konfrontacji w komisariacie panna B. „poznała stanowczo Billa i Kmiecika, jako uczestników napadu rabunkowego”. Nie pomogły zeznania świadków, „którzy stwierdzili, że aresztowani w krytycznym czasie byli z nimi zupełnie gdzie indziej”.

Prowadzący tę sprawę sędzia śledczy Pelczar miał jednak pewne wątpliwości co do winy oskarżonych. Przede wszystkim zdziwienie budziła obecność samotnej, młodej cudzoziemki – panna B. podawała się za obywatelkę królestwa Belgii – na obrzeżach krakowskich Błoni o tak późnej porze dnia. Pamiętajmy, że w marcu zmrok zapada bardzo wcześnie i raczej nikt rozsądny nie zapuszcza się o tej porze w nieznane podmiejskie okolice. Zadziwiał też fakt, że pracownica konsulatu obcego państwa wybrała się na ten wieczorny spacer ze znaczną ilością gotówki „ukrytą pod bluzką”.

O tym, że sprawę rzekomego napadu należy uznać za definitywnie zamkniętą, przekonali się krakowianie pod koniec kwietnia. W kilku dziennikach ukazała się wtedy prawie identycznie brzmiąca informacja, czyli prawdopodobnie był to komunikat przygotowany przez sąd lub policję. Jedna z krakowskich gazet zatytułowała ową notatkę słowami: „Napad na urzędniczkę misji francuskiej snem historycznym”. Tytuły były różne, ale ostateczna konkluzja wszędzie jednakowa. Otóż śledztwo sądowe prowadzone przez sędziego Pelczara niezbitnie wykazało, że „opowieść o napadzie była płodem fantazyi” panny B. Oczywiście Billa i Kmiecika zwolniono z aresztu. Natomiast los ich



**Magiczny
Kraków**

oskarżycielki nie był godny pozazdroszczenia. Panna B., która zdaniem fachowców „przedstawiała jeden z ciekawych typów zdegenerowanej histeryczki”, została aresztowana przez policję „za niemoralne prowadzenie się i oddana do szpitala św. Łazarza”.